

Wizja - William Booth

Ujrzałem ciemny wzburzony ocean. Wisiały nad nim ciężkie czarne chmury. Od czasu do czasu wśród chmur pojawiała się błyskawica i przetaczał się grzmot. Wiatr wył, fale wznosiły się, pieniały, wzbierały i opadały. (...) Wydało mi się, że na oceanie dostrzegam miriady nieszczęsnych istot ludzkich, które zapadają się i wypływają, krzyczą i wołają, przeklinają, walczą i toną. Niektórzy przeklinali i krzyczeli, wynurzając się, wydawali jeszcze jeden okrzyk, a potem tonęli, żeby już nie wypłynąć.

Zobaczyłem, że z tego ciemnego wzburzonego oceanu wyrasta potężna skała, która piętrzy się wysoko ponad czarne chmury wiszące nad wzburzonym morzem. Wokół skały dało się zauważyć szeroka platformę. Z radością dostrzegłem, że niektórzy tonący i walczący o życie nieszczęśnicy wydostają się z rozgniewanego morza na tę platformę.

Zobaczyłem, że niektórzy znajdujący się już bezpiecznie na platformie pomagają biedakom, zmagającym się we wzburzonych wodach, znaleźć schronienie. Przyglądając się dokładnie, zauważyłem, że część uratowanych, posługując się drabinami, linami, łódkami i innymi bardziej skutecznymi środkami, stara się wydobyć nieszczęśników z wody. Gdzieś tam ludzie, nie zważając na niebezpieczeństwo, skakali z powrotem do wody, żeby ratować ginących. I trudno powiedzieć, co mnie bardziej ucieszyło – czy widok nieszczęsnych tonących, którzy wspinali się na skały i znajdowali tam schronienie, czy oddanie i poświęcenie tych, którzy narażali wszystko dla ich ratunku.

Przyglądając się dalej, stwierdziłem, że ludzie na platformie byli mieszanym towarzystwem. To znaczy dzielili się na różne grupy czy „klasy” i znajdowali dla siebie różne zajęcia i przyjemności. Jednak niewielu podejmowało się zadania wydobywania ludzi z morza. Najbardziej dziwiło mnie to, że chociaż wszyscy zostali uratowani z wód oceanu, prawie wszyscy o tym zapominali. W każdym razie wydawało się, że wspomnienie ciemności i zagrożenia już ich nie przerażało. A co było równie dziwne i wprawiało mnie w zakłopotanie – ludzie ci wydawali się zupełnie nie przejmować czy niepokoić losem biedaków, którzy nadal walczyli o życie i tonęli na ich oczach, (...) a często byli to ich mężowie i żony, bracia i siostry, a nawet ich własne dzieci.

Ten brak zainteresowania nie mógł wynikać z niewiedzy, ponieważ działo się to na ich oczach. Czasem nawet o tym rozmawiali. Wielu wysłuchiwało nawet regularnie wykładów i kazań na temat straszliwego stanu tonących biedaków.

Ludzie na platformie znajdowali sobie różne zajęcia i rozrywki. Niektórzy dzień i noc zajmowali się handlem i biznesem w celu zdobywania zysków. Gromadzili potem swoje oszczędności w skrzyniach, sejfach itp. Wielu znajdowało przyjemność w hodowaniu kwiatów, niektórzy malowali na płótnie, grali na instrumentach muzycznych albo ubierali się w różnorodny sposób i przechadzali, żeby inni mogli ich podziwiać. Byli tacy, którzy zajmowali się głównie jedzeniem i pić, innych pochłaniały dyskusje na temat tonących biedaków, którzy już zostali uratowani. (...) A tłum ludzi zmagał się, krzyczał i tonął w ciemności na ich oczach.

Potem zauważyłem coś, co zdumiało mnie jeszcze bardziej niż wszystko, co dotąd zobaczyłem w tym dziwnym widzeniu. Część ludzi na platformie, których Wspaniała Istota wołała, chcąc, żeby pomogli Mu w trudnym zadaniu ratowania ginących, ciągle modlili się i wołali, żeby Pan przyszedł do nich! Niektórzy chcieli, żeby przyszedł i został z nimi, żeby poświęcił czas i siłę, żeby czuli się szczęśliwi. Inni chcieli, żeby zabrał różne wątpliwości i obawy dotyczące prawdziwości listu, który do nich napisał. Niektórzy chcieli, żeby sprawił, że będą się czuli bezpiecznie na skale – żeby mieli pewność, że nigdy nie ześlizgną się z powrotem do oceanu. Jeszcze inni chcieli, żeby ich zapewnił, że

pewnego dnia przeniosą się ze skały na ląd. Wiadomo było bowiem, że niektórzy chodzili tak beztrasko, iż często tracili oparcie i wpadali z powrotem do wzburzonej wody. Dlatego ludzie ci spotykali się i wchodzili jak najwyżej na skałę, wypatrując lądu (gdzie, jak sądzili, przebywa Wspaniała Istota) i wołali: „Chodź do nas! Chodź i pomóż nam!” A tymczasem On cały czas był (przez swojego Ducha) wśród walczących o życie i tonących biedaków, próbując wyciągnąć ich z toni i spoglądając wyczekująco, niestety na próżno, na ludzi na platformie, wołając do nich ochryplym od krzyku głosem: „Chodźcie do mnie! Chodźcie i pomóżcie mi!”

I wtedy wszystko zrozumiałem. To było jasne. Ocean to życie – morze prawdziwej egzystencji człowieka. Błyskawice to przeszywająca jasna prawda pochodząca z tronu Jahwe. Grzmoty to odległe echo gniewu Bożego. Tłumy ludzi krzyczących, walczących o życie i ginących we wzburzonym morzu to tysiące, tysiące nieszczęsnych nierządnic i stręczycieli, pijaków i upijających, złodziei, kłamców, bluźnierców i bezbożników wszelkiego rodzaju, języka i narodu. (...) Garstka zdeterminowanych ludzi, którzy z narażeniem życia ratowali ginących, to byli prawdziwi żołnierze krzyża Jezusa. Potężna Istota, która wołała do nich spośród fal wzburzonej wody, to był Syn Boży „ten sam wczoraj, dzisiaj i na wieki”, który nadal walczy i wstawia się, by zbawić ginące rzesze od straszliwego losu potępienia. Jego głos dał się słyszeć ponad dźwiękiem muzyki, maszyn i hałasami życia – wzywa On uratowanych, żeby przyszli i pomogli Mu uratować świat.

Moi przyjaciele w Chrystusie, zostaliście uratowani z wody, jesteście na skale, a On woła z morza, żebyście przyszli i pomogli Mu. Czy pójdziecie? Zobaczcie sami. Wzburzone morze życia, zatłoczone rzeszami ginących ludzi przelewa się w miejscu, w którym stoicie.

Pozostawiam widzenie na boku i przechodzę do konkretnego faktu – faktu, który jest tak prawdziwy jak prawdziwa jest Biblia, jak prawdziwy jest Chrystus, który zawisł na krzyżu, jak prawdziwy będzie dzień sądu i jak prawdziwe jest niebo i piekło, które potem nastaną. Spójrzcie! Nie dajcie się zwieść pozorom – rzeczy [nie są takie, jak nam się wydaje] i ludzie nie są tacy, na jakich wyglądają. Ci, którzy nie znajdują się na skale, są pogrążeni w morzu! Spójrzcie na nich z punktu widzenia Białego Tronu i co zobaczycie? Jezus Chrystus, Syn Boży przez swojego Ducha znajduje się wśród ginących rzesz, aby ich wyratować. I to On wzywa cię, żebyś wskoczył do morza – żebyś znalazł się u Jego boku i pomógł Mu w Jego świętej walce. Wskoczysz? To znaczy, czy staniesz u Jego stóp i oddasz się całkowicie do Jego dyspozycji?

William Booth

Na podstawie książki POWRÓT DO JEROZOLIMY

- opublikowane za zgodą wydawcy WYDAWNICTWO W WYŁOMIE www.wyloomie.com